

OCALMY OD ZAPOMNIENIA – RELACJE REPRESJONOWANYCH W STANIE WOJENNYM

**Wywiad z Andrzejem BULCEM
przeprowadzony przez Marię Bal
w Warszawie, dn. 12 grudnia 2007 roku**

Nazywam się Marynia Bal, jestem ankieterką Fundacji KOS. Celem naszej rozmowy będzie udokumentowanie pańskiej pamięci o okresie stanu wojennego. Chciałabym też zapytać o inne wydarzenia z pańskiej przeszłości, które w Pana ocenie mogły mieć znaczenie dla pańskiego życia w tamtym czasie.

Prosiłabym o przedstawienie się.

Andrzej BULC

Z jakiego domu Pan pochodził, kim byli Pana rodzice?

Urodziłem się w Przasnyszu, 11 listopada.. fajna data

Nie było wyjścia..

Nie było. W 1951 roku, tam skończyłem ogólniak. Rodzice, jak to było wojna, okupacja niemiecka – współpracowali z AK. Ślub wzięli w 50, 51 roku.

Pochodzili z Przasnysza?

Nie, ojciec pochodził ze wsi w okolicy Ciechanowa, mama gdzieś bardziej na wschód, zapomniałem, jak się nazywała miejscowość. Dziadek służył u Piłsudskiego, był odznaczony krzyżem Walecznych Na Polu Chwały, który tutaj mam. W ogóle to gdzieś tam był w Rosji, wrócił do Polski, dostał Virtuti, które gdzieś tam złożył w hołdzie. Także tradycje rodzinne były związane z AK, Piłsudskim.

Czy rodzice należeli do jakiejś organizacji?

Mama prowadziła tajne nauczanie. Dziadek dostał za zasługi dużo ziemi, którą sprzedał i zamieszkał w Humieńcinie, pod Ciechanowem. Mama się tam wychowała. W okolicy prowadziła tajne kursy nauczania dla dzieci w trakcie wojny. W trakcie wojny dziadka zamknęli na Rakowieckiej. Gospodarstwo zabrano rodzinie nakazem eksmisji, przekazano je jakiemuś rolnikowi. W latach 60-tych dziadkom udało się odzyskać gospodarstwo.

A Pana tata?

Pochodził z okolic Ciechanowa. Nie żyje ponad 5 lat. Działał też w AK. Ojciec nie za bardzo opowiadał o swojej działalności. Więcej mama. Wydaje mi się, że za bardzo był przestraszony, te represje stalinowskie. Nawet jak się związałem z wolnymi związkami zawodowymi, to był bardzo przestraszony i uważał, że nic z tego nie wyjdzie. Po prostu się bał, poniekąd słusznie, bo też tam jakieś swoje perypetie miał, o których nie bardzo chciał opowiadać.

Czy Pana mama zachęcała do działalności opozycyjnej?

Nie zachęcała, ale popierała. Jak przyjeżdżałem do Przasnysza, to zostawiałem ulotki tak, że w pewnym sensie w tym uczestniczyła, przez kolportaż. W małym miasteczku

wszyscy się znają, 14 tysięcy mieszkańców, tak że to było łatwo, przez znajomych się rozchodziło.

Czy w Pana domu była atmosfera zaangażowania?

Ja już wtedy nie mieszkalem w domu, mieszkalem już w Gdańsku. W 70 roku dostałem się do szkoły budowy okrętów w Gdańsku. Ojciec miał tam siostrę, także u niej się tam zatrzymałem. Grudzień 70 roku tam już mnie zastał i byłem świadkiem tamtych wydarzeń. Nie brałem czynnego udziału, ale widziałem, jak to było. Po skończeniu tej szkoły zacząłem pracę na stoczni Gdańskiej

Jeśli Pan pozwoli, wracając do Pańskich stron rodzinnych proszę powiedzieć, w jakim czasie mama była zaangażowana w działalność opozycyjną.

No to już po 76 roku, jak już KOR był znany, to wtedy wciągnąłem mamę, jak przyjeżdżałem do domu na święta to zostawiałem bibułę. Tak że to zdecydowanie lata 70-te.

Czy przed tym okresem, należał Pan we wczesnej młodości do jakiej organizacji społecznych?

Nie.

Na przykład przy kościele?

Należałem do zuchów, wywieźli nas gdzieś tam, były jakieś rowy, sprawności. Ale w zuchach byłem chyba przez dwa miesiące, później mi się to jakoś unudziło. Później chyba w ogólniaku przez jakiś okres czasu była ZMS, należałem przez jakiś czas, ale mnie wyrzucili, bo składek nie płaciłem.

A przepraszam, pełnił Pan jakieś funkcje w ZMSie?

Nie, nie. To był taki owczy pęd, wszyscy się zapisywali. Nie to, że były jakieś represje, jak się człowiek nie zapisał, ale jak cała klasa się zapisywała... Później składek nie płaciłem, to mnie wyrzucili. I później, jak już byłem w Gdańsku na wydziale elektronicznym na politechnice trochę studiować, to się zapisałem, było Socjalistyczne Zrzeszenie Studentów (SZS), czy coś takiego to się nazywało. Ale to się zapisałem tylko dlatego, żeby wyjechać. Oni mieli jakieś kursy, konferencje w Żarnowcu i tam już moi znajomi się pozapisywali i chciałem jechać. Na zebraniu powiedziałem, że istnieje coś takiego jak SKS – Studencki Komitet Solidarności, że w Gdańsku istnieje, że oni jako taka organizacja potężna powinni nawiązać dialog, że też są studenci, że mają inne poglądy i że trzeba ich zaprosić. I ten cały przewodniczący SZS nieświadomy się zgodził na takie spotkanie. Bożesz ty mój, jak już doprowadziłem do tego spotkania to się już wszystko wydało, bo on musiał wziąć pozwolenie od rektora na salę na spotkanie. Ja już nagrałem tych studentów z SKSu, Antek Mężydło, Stasiu Śmigieł, Bożenka Rybicka i cała rodzina. I rektor nie miał już co zrobić to dał całej Politechnice dzień wolny. My przyszliśmy, a tam pusto.

Pamięta Pan, kiedy dokładnie to było?

Gdzieś 78, po powstaniu wolnych związków zawodowych. Bo WZZ powstały. Był zawsze komitet założycielski trzyosobowy, pierwszy skład to był: Sokołowski, Gwiazda, Wyszkowski. A Gwiazda dlatego, że Kaziu Szołoch, taki stoczniowiec był w komitecie strajkowym w 70 roku po prostu się przestraszył, w ostatnim momencie zrezygnował i ten Krzysiek Wyszkowski już nie miał kogo wziąć. Znał Gwiazdę, pojechał do niego i on wszedł do tego komitetu założycielskiego. Natomiast bezpieczeństwa, ten Antoś Sokołowski był już chyba na emeryturze, już był schorowany, chciał dostać odszkodowanie, i za to

odszkodowanie bezpieka go kupiła. Nie wiem ile to tam on dostał, 160 tysięcy czy 250 tysięcy i w końcu zrezygnował. On pisał takie oświadczenie, że nie ma z nami nic wspólnego, że myśmy go namówili. Życie Warszawy to publikowało te jego oświadczenia, później do nas przychodził, płakał, że nie, że to on się przestraszył, pisał drugie oświadczenie, które my żeśmy wysyłali do Wolnej Europy.

I który to był rok?

78 rok, gdzieś kwiecień – maj, mniej więcej.

Proszę mi powiedzieć, czy w okresie przed stanem wojennym.. jak tak liczę, to Pan skończył już studia przed stanem?

- Nie, ja nie skończyłem. W między czasie wziąłem ślub, myśmy mieszkali z żoną we Wrzeszczu, żona była w ciąży, studia poszły na bok, nie dało rady ciągnąć tego wszystkiego. No i żeśmy się przeprowadzili do Warszawy, tutaj jest dom, a tam mieszkaliśmy w takim jednym pokoju 12 metrów kwadratowych – tam było łóżko, stoliczek, telewizor i szafka.

W którym roku się Pan przeprowadził?

W sierpniu 80 roku. Jak były te strajki to już mnie nie było. Natomiast tu w Warszawie starałem się współpracować z Kuroniem, z KORem, z Heńkiem Wujcem.

A kiedy się Pan zaangażował tutaj w Warszawie, od razu?

Ja tych ludzi wszystkich przecież znałem, może nie wszystkich, ale większość, tych, którzy wtedy decydowali. Właśnie Kuronia, Henia Wujca, Lityńskiego, Antka Macierewicza i wielu, wielu innych. Ja ich znałem jeszcze będąc w Gdańsku. Onyszkiewiczza. Wielu, wielu innych. Można wymieniać bez końca.

A na czym polegała Pana działalność przed 81 rokiem?

Nie no, ja byłem członkiem założycielskim WZZ. Po kolejnych zmianach, jak ten Antoni Sokółski odszedł, to Krzys Wyszowski przyprowadził człowieka, który później okazał się agentem, Edwina Myszk, i ten Edwin Myszk wszedł do tego komitetu założycielskiego. To była czysto formalna sprawa, to był komitet założycielski, który w razie czego, jakby tam jakieś represje były, to personalnie odpowiadał za tę działalność. Ten komitet założycielski nie miał żadnego głosu decyzyjnego, o niczym nie decydował. Po prostu to było czysto formalne, umowa między nami, że ty, ty i ty, odpowiadamy między nami. Jak trzeba iść do więzienia, to na ochotnika idziemy.

Czym się tak na co dzień zajmowaliście, jakby mógł Pan opowiedzieć?

Na co dzień, szkoleniem robotników. My byliśmy jedyną organizacją, nazwijmy to opozycyjną, chociaż bardzo nie lubię tego słowa. Opozycja w stosunku do czegoś, a jak tu być opozycją do komunistów? Ich trzeba po prostu zniszczyć i koniec. Ale mniejsza z tym. Byliśmy jedyną organizacją, która miała oparcie wśród robotników. Bo i Gwiazda, i ja, i Alinka Pieńkowska, Ania Walentynowicz, żeśmy wszyscy pracowali. Natomiast to środowisko korowskie, warszawskie, tam nikt z nich nie pracował. Oni nie mieli żadnego oparcia. Jak się skończyła ta cała akcja z Radomia i Ursusa, to pewne kontakty, że tak powiem, tam pozostały, tam sporo ludzi się związało z KORem. Ale to był kontakt bardzo luźny. Mnie się wydaje, że KOR w tej ostatniej fazie swojej działalności, że tak powiem, nie za bardzo miał koncepcję, co tu dalej robić. Oni mieli poligrafię, wydawali czasopisma. O proszę zobaczyć, Robotnik. Byłem na 30-ej rocznicy Robotnika, tu na płytce, proszę zobaczyć, jak chcecie to sobie przegracie. Tam są wszystkie numery Robotnika i Robotnika Wybrzeża.

A czy Wy też robiliście jakieś publikacje?

Tak, żeśmy wydawali Robotnika Wybrzeża, dwa oryginalne numery RW, które się zachowały. Wydawaliśmy, ale ten agent Myszk przejął powielacz, na którym mieliśmy drukować. Wydaliśmy chyba 7, czy 8 numerów.

I później, dlaczego to się przestało ukazywać?

No później sierpień, strajki i już nie było potrzeby. Natomiast to było pismo lokalne. Tu właśnie się powołujemy na Konwencję Międzynarodowej Organizacji Pracy, zawsze się na to powoływaliśmy. Natomiast pismo było lokalne i dotyczyło spraw właśnie tego środowiska gdańskiego. Jak my żeśmy to kolportowali czy na stoczni, czy na ulicy, czy w pociągu, to ludzie czytali i mówili „o kurcze, to opisują to, co się tu dzieje, sprawy aktualne”. Także to miało duży oddźwięk, znaczenie na społeczeństwo.

Proszę mi powiedzieć, czym jeszcze się zajmowaliście. Takie najbardziej przyziemne rzeczy, Pan mówił o szkoleniu robotników, zawodowo?

My organizowaliśmy grupy 5 osobowe i każdy w WZZ, tych ludzi aktywnych było nie dużo...

A dokładniej ile osób?

Tak kolo 10, 15 osób. To byli Gwiazdowie, przez pewien czas Krzysiek Wyszowski, który potem wyjechał do Krakowa, czy Warszawy, i na jego miejsce właśnie ja wszedłem do tego komitetu założycielskiego. To był Bogdan Borusewicz, który był członkiem KORu i praktycznie w WZZ nie był, ale był takim łącznikiem między nami.

Jak wyglądały takie szkolenia?

Każdy z nas prowadził po 1, potem po 2 i po kilka grup; traciliśmy orientację gdzie są takie spotkania, tyle tych ludzi przychodziło. Pierwsze spotkanie umawialiśmy sobie, zwykle tak: przychodził robotnik, który gdzieś się tam z nami zetknął, mówi, że ma tam jakiś kumpli i że chcą się z nami spotkać. Pierwsze spotkanie to w ten sposób, żeby nie zaprowadzić tam bezpieki. I to przeważnie chodził Borusewicz, Gwiazda, chodziłem ja, Wyszowski.

Pojedynczo, czy w parę osób?

Pojedynczo, ale tych robotników to było 5-6, takie mniejsze grupy. W prywatnych mieszkaniach się odbywało, my mieliśmy doświadczenie jak zgubić ten ogon. Żadne z tych spotkań nie wpadło. Pierwsze spotkanie to było szkolenie, w razie, jakby bezpieka złapała, że trzeba odmawiać odpowiedzi, nie bać się jak będą straszyć. Na następne spotkania przychodził już Leszek Kaczyński od prawa pracy, on znał się na prawie pracy, znał kruczki pracy, jak się zachować w stosunku do dyrekcji, jak strajkować.

To było ciągle w Gdańsku?

Tak, to były te dwa lata, od sierpnia 78 do sierpnia 80 roku.

W takim razie angażowaliście pracowników stoczni...

Nie tylko, różnych zakładów. Prawie wcale nie jeździliśmy do Gdyni, za mało nas było. Co dziwne, do Gdyni docierała nasza prasa. Chyba Kołodziej, zatrudnili go w stoczni i następnego dnia zorganizował strajk i cała stocznia stanęła. Świeży pracownik. Takie mieliśmy poparcie. Podzieliliśmy się trochę działaniem, bo Ruch Młodej Polski wystartował, SKSy zamieniły się w RMP. I żeśmy z nimi współpracowali, na ogół bez jakiś tam zgrzytów. My organizowaliśmy rocznicę grudnia '70 przy ich pomocy, oni organizowali obchody patriotyczne, 3 maja, 11 listopada.

A gdzie organizowaliście te obchody?

Pod bramą nr 2, tam niedaleko żeśmy wieńce składali, tam gdzie stoją te trzy krzyże.

Mieliście pozwolenie?

Przecież nie było wymagań.

Ciekawa jestem, jak to wyglądało organizacyjnie?

To było tak, że pierwsze wieńce żeśmy złożyli w 77 roku.

Dużo osób wtedy się pojawiło?

Nie, wtedy przyszło może w sumie z 50 osób, zupełnie przypadkowych ludzi. Więcej było agentów, którzy nas obstawiali i nas, niż osób. Zapaliliśmy świece, położyliśmy wieńce, Krzysiek Wyszkowski czy Błażej jego brat nakręcił jakiś film, który zresztą bezpieka mu zabrała. Jak się skończyły obchody i wracaliśmy do kolejki to bezpieka go dopadła i zabrała ten film. Może on tam gdzieś jest w tych archiwach bezpieki. No to był 77 rok. Następnie już po powstaniu WZZ to już zrobiliśmy porządną akcję ulotkową i już przyszło z 500 osób. A w 79 roku to już było kilka tysięcy, trudno mi powiedzieć, ale plac był cały wypełniony. Już był ksiądz, już była msza, śpiewy. My to organizowaliśmy tak około 14.30 – 15.00, jak stoczniovcy kończyli pracę, żeby jak najwięcej ich się przyłączyło. I Stocznia dała dzień energetyczny, czyli dzień wolny stoczniovcom. A ja.. Zwykle bezpieka starała się nas zatrzymać na 48h na dzień przed tym, ale na więcej nie mogli nas zatrzymać bez sankcji prokuratorskiej. To znaczy mogli zatrzymać, przewieść gdzieś indziej, ale tak nie robili, tak robili w Warszawie. Czyli tak pasowali, żeby te 48h przed nas wyłapać. I my się chowaliśmy. I ja się schowałem na stoczni właśnie, i tak myślałem, że wyjdę o tej 14.30, a stocznię doskonale znałem, bo tam pracowałem przez parę lat. Ja wychodzę, a tu stocznia puściutka. No ale przeskoczyłem tam przez siatkę, tam łańcuch był i dołączyłem. W '79 roku to już na prawdę było wydarzenie. Wałęsa miał tam to swoje przemówienie, które jest tam gdzieś cytowane w książce. W jego książce. Taka Marylka Płońska przemawiała w imieniu WZZ. Teraz jest strasznie chora, praktycznie zostawili ją bez opieki. Nawet Wałęsa nie chciał jej pomóc.

Chciałabym jeszcze zapytać odnośnie tych szkoleń, które Pan organizował..

To znaczy nie ja..

... współorganizował. Udało się Wam stworzyć dużą siatkę osób?

To trudno powiedzieć, ale kilkaset osób to się przewinęło.

... to był Gdańsk?

Gdańsk, jeszcze okolice. Gdynie sobie odpuściliśmy, przekraczało nasze fizyczne możliwości. Ja pracowałem na Stoczni Gdańskiej praktycznie do 76 roku, później się przenieśliśmy do Elmoru. Kierownik widział, że ja się po kątach uczę, zeszyty na statek biorę. Powiedział, że miejsce się zwolniło w laboratorium elektronicznym, że się znam na komputerze to będę się tam zajmował. Przenieśliśmy się właśnie do tego macierzystego zakładu. Jak przyszedłem pierwszy dzień do pracy to Jan Rulewski, kierownik zakładu bardzo fajny człowiek. Mówił tak śmiesznie, jak Fedorowicz. Ja by chciałem – mówi – Panie Andrzeju, by myśmy zrobiliśmy – mówi – porządek na tym biurku. Tu siedzi taki Gwiazda, spadł z roweru, gdzieś się połamał, leży w szpitalu, za parę tygodni wróci. Weź pan zrób porządek na tym biurku. Zabrałem się za sprzątnięcie tego biurka, a tam patrzę bibuła leży na tym biurku między papierami. Zabrałem, zaniósłem do kolegi. Zaczęliśmy to wśród znajomych kolportować. Jak Gwiazda wrócił, to Gwiazda, jeszcze wtedy na pan, mówię, że znalazłem Robotnika, to przekazałem

koledze. A on na to – i o to chodzi. Przecież to nie ma leżeć na biurku, ja to trzymam, bo przychodzą koledzy i czytają. Jak się lepiej poznaliśmy to u niego na biurku leżał stos i u mnie na biurku leżał stos.

A dlaczego w zasadzie Pan się zaangażował w działalność?

Trudno powiedzieć. Człowiek wychował się na Wolnej Europie, ojciec tego słuchał. I jak usłyszałem, że powstał KOR, to chciałem pójść do tego Borusewicza, próbowałem zorganizować paru chłopaków i powiedzieć, że mam tutaj grupę 5-10 osób, coś takiego i można coś z tymi ludźmi robić. Jeszcze wtedy nie było pomysłu na WZZ. I nie udało mi się zorganizować tej grupy. Jeden kolega mówił, że to ma dostać mieszkanie, to teraz nie dostanie. Drugi mówił, że żona w ciąży, to będą mnie zamykać, to to, to tamto. Jeden mówił, Tomek Pieńkowski, tej Alinki Pieńkowskiej szwagier, jego brat był mężem Alinki. Mówi – słuchaj, pomogę ci, ale oficjalnie nie chcę się wiązać, mam przeszłość kryminalną, jakieś tam chuligańska, i nie chcę się wiązać, bo się do was przyczepią i powiedzą, żeście wzięli chuligana. A on bardzo dużo pomagał. Wspaniały człowiek, ile razy jestem w Gdańsku to do niego zachodzę. I jego ta żona obecnie Grażynka była niesamowicie zaangażowana, ile się nastukała w te maszyny, przepisywała, póki jeszcze nie było tych powielaczy. Po 76 roku, jak się poznałem z Gwiazdą, tej bibuły się naprodukowało, jak się związałem z tymi WZZ to jak odchodziłem ze Stoczni to zachowałem sobie przepustkę. Oni zmieniali kolor paska na przepustce na różne kolory, to jak się pokazywało przepustkę to było wiadomo, że ważna. To ja sobie ten pasek przekoloryzowałem, brałem torbę bibuły i raz na dwa tygodnie robiłem sobie kurs po wydziałach, rozdawałem te Robotniki. To po pewnym czasie tak się przyzwyczajali, że jak się nie pojawiałem dłużej to mieli pretensje, że brakuje im numerów. Także to się tak rozchodziło.

Co Panu dawała działalność opozycyjna?

To było coś fantastycznego. Ja tego nie odbieram jak niektórzy teraz, że straszna martyrologia, strasznie prześladowani. Ja miałem 25 lat to była przygoda – bieganie z bezpieczeńką, tajne spotkania, drukowania. Dla młodego człowieka to było namiastką partyzantki. Co prawda my tam bronie nie mieliśmy, a szkoda. Cała opozycja i te zamykanie na 48 godzin, z czego myśmy się bardzo cieszyli, bo nareszcie mogliśmy się wyspać. Przynieśli pajdę chleba, kawę, jakąś zupę później na obiad. Później na kolację znowu chleb ze smalcem i człowiek spał. Każdy z nas miał tam swojego oficera SB. Po zatrzymaniu musieli nas przesłuchać, zrobić sprawozdanie. To już wiedzieli, że my odmawiamy odpowiedzi. I święty spokój, na dołek 48.

I z powrotem...

I z powrotem. W Gdańsku, w Elmorze ja z Gwiazdą siedziałem w jednym pokoju. Później tam do nas przetrucili Alinkę Pieńkowską, tą pielęgniarkę. Później zaangażował się też w tę działalność Bogdan Lis, który był przewodniczącym Podstawowej Organizacji Partyjnej na jakimś tam wydziale.

Mówił Pan, że zatrzymywano Pana wielokrotnie, jak podejmował się Pan rozprawiania ulotek, nie bał się Pan represji?

Nie, nie.

A jak tata Panu opowiadał?

Na czym to polegało? Na tym to polegało, że zanim jeszcze cośkolwiek zaczęliśmy działać, mnie przeszkolił Gwiazda, jak się zachowywać, jakie są metody przesłuchiwania, że jeden będzie taki dobry, będzie mówił, że kolega taki nerwowy,

chciał pana krzesłem uderzyć. Po co to panu? Niech pan zaprzestanie tej działalności. A na kolejnym przesłuchaniu, wie pan się tak angażuje społecznie w działalność, to bardzo ładnie, my panu załatwimy stanowisko w centralnej radzie zz, tej socjalistycznej, to tam będzie se pan działał, legalnie. Nie, ja mówię, że my tu nowe związki zakładamy, mamy prawo, a mnie żadne CRZZty nie interesują. No to wychodził i za chwilę przychodził ten zły. I mówi, że mam rodzinę, może im się coś przytrafić. On do mnie na ty, więc ja do niego – a co, ty nie masz rodziny? Twojej rodzinie też się może coś przytrafić. Ja to mam kumpli w Gdańsku. Jak coś zrobicie mojej rodzinie to samo spotka Twoją rodzinę. I później już nie było dyskusji, już machnęli ręką i nas nie przesłuchiwali.

Słyszał Pan o przypadkach represji? Że skrzywdzono jakąś osobę?

Prawdopodobnie. To znaczy na pewno bezpieka zamordowała Tadeusza Szczepanię. To był też młody chłopak, który się z nami związał. Już był po wszystkich przeszkoleniach. Mieszkał obok Wałęsy, chyba nawet w tym samym bloku, także Wałęsę też znał. Chyba w 79 roku organizował pod stocznia całe nagłośnienie, te tuby. I zaginął. Natomiast jego koledzy mówili, że zatrzymała go milicja. Nie można było nic się dowiedzieć, co się z nim stało. To już był grudzień. Po kilku miesiącach, wiosną jego zwłoki wypłynęły z Motławy, zupełnie nagi, miał obcięte stopy. My podejrzewamy, jesteśmy praktycznie pewni, że to zrobiła bezpieka. Że go gdzieś tam torturowali. Oni mieli taką metodę, że pałką bili po stopach. To jest niesamowite, bo może doprowadzić nawet do wstrząsu mózgu. Bo to się bije w stopy, a to przez kości, przez mięśnie przenosi do mózgu. I prawdopodobnie on miał te stopy tak zbite, a to była ich metoda, że mu je najprawdopodobniej odcięli. Był pogrzeb, to nie dopuścili, Wałęsa miał z wieńcem jechać, wieńiec zabrali, Wałęsy nie dopuścili. To jest jeden taki przypadek, podobno są jeszcze dwa, ale człowiek, który o tym wie, nie chce mówić, bo się po prostu boi jeszcze.

To na Panu jakie wrażenie zrobiła ta historia? Bo domyślam się, że to miała być taka pogróżka dla wszystkich.

Chyba nie, ja myślę, że to był wypadek przy pracy. Oni go tam tak poturbowali, że go zabili. Nie planowali tego.

A nie bał się Pan wtedy, że to może się powtórzyć?

Nie. Każdy tam takie ryzyko miał wkalkulowane.

A jak sobie z tym radziliście?

Normalnie. My prowadziliśmy normalne życie, wesołe, towarzysko rozbudowane i nawet żeśmy się...

Staraliście się o tym nie myśleć?

Tak, nawet wręcz przeciwnie, jak tam chodziliśmy już nie na jakieś tajne spotkania, tylko tak jeden do drugiego, to żeśmy tę bezpiekę olewaliśmy. Widzieliśmy, że jakiś samochód za nami jedzie. Ale przechodziliśmy do porządku dziennego nad tym.

Bo widzi Pan, jednak mimo wszystko niektórzy nie podejmowali tej działalności, bali się. Ciekawa jestem jak sobie z tym radziliście?

No bo ludzie są różni. Nie myśleliśmy o tym. Żyliśmy normalnie. Jak się teraz spotykam z Gwiazdą i się zastanawiamy to po prostu wydaje nam się, że te WZZ w Gdańsku miały specjalną ochronę bezpieki. W tym sensie, że oni nas niby represjonowali, trochę zamykali, niby zabierali bibułę, na ogół do własnych kolekcji. Mówili – tam Franek jest książka z Niezależnej Oficyny Wydawniczej, masz już tę książkę, bo ja mam. A tam

mówi, że nie mam, to do protokołu i zabierali tę książkę. Z tego, co się dowiedziałem jeszcze w latach 80-tych, podobno miał, podobno tak miało być, frakcja w partii komunistycznej szykowała się do przejęcia władzy. Chcieli usunąć Gierka. To był Jaruzelski, Kiszczak, Kania, Ciosek, taka grupa niby reformatorów. Widzieli, że się ten system komunistyczny wali i się szykowali do przejęcia władzy. Z tego, co ja wiem, to oni ustalili sobie, że zrobią to naszymi rękami. Przecież oni mogli nas pozamykać. Na początku by zamknęli te 10 osób, na początku to byłoby trochę krzyku, byśmy gdzieś siedzieli w więzieniu, nikt by się o nas nie upomniał. To znaczy na początku.

To Pana nie przestraszało?

Nie, absolutnie. Ja nie myślałem w ogóle o tym. Ja teraz się o tym dowiedziałem. Wtedy się zastanawialiśmy, co jest. Te związki zawodowe Kazia Świtonia. Ten biedny Kazio Świtoń przyjechał do nas kiedyś sam, czy z tym Psiuczkiem, czy jeszcze z kimś, żeby nam zaproponować połączenie tych 2 WZZ. My się nie zgodziliśmy, to było u nas na kwaterze. Widziałem, że Kazio był załamany, bo widział, że my tu prowadzimy naprawdę szeroko zakrojoną działalność, a on tam nie ma nikogo. Ich tam było 4 czy 5 osób. Bez żadnego wsparcia. Staraliśmy się mu wytłumaczyć, że się nie zgodzimy na takie połączenie, bo bylibyśmy kołem wzajemnej adoracji. A nie robili tej roboty wśród robotników, a to na tym polegało. A nie na tym, żeby się wzajemnie wspierać ulotkami, że ten został zamknięty. Myśmy się tylko wzajemnie informowali, suche informacje, że ten został wyrzucony z pracy, a ten coś tam. Tylko na zasadzie notatki, żeby się tym nie zajmować. My żeśmy to wkalkulowali w koszty.

A jeśli chodzi o rodzinę?

Ja jeszcze w tym czasie nie miałem rodziny. Czyli ja ślub wziąłem w 79 roku. Żona też się już przyzwyczaiła.

A nie bał się pan o żonę?

Nie, nie, ona sobie dobrze radziła. Już była w ciąży, jak wzięliśmy ślub w lipcu, to przychodziła na te nasze spotkania. Bo najpierw w 78 roku to spotkania odbywały się u nas na kwaterze. Później ze względu na Wałęsę, jak się Wałęsa przyłączył to się przenieśliśmy do Walentynowicz. Raz, że Walentynowicz miała większy pokój, a dwa że mieszkała jakby po środku. I Wałęsa miał jednakową drogę do dojechania i my mieliśmy. Odbywaliśmy 1-2 razy w tygodniu takie spotkania. Redagowaliśmy pisemko, omawialiśmy bieżące sprawy. Co miało być nie do podsłuchu to pisaliśmy na kartce. Ta osoba, co miała przeczytać czytała, kartka była palona. Także od nas zbyt wiele nie wychodziło. Mieliśmy tego agenta Myszkę.

A wiedzieliście o nim?

To znaczy oczywiście, że nie wiedzieliśmy na początku. A później była taka dziwna sytuacja, bo my go nie podejrzewaliśmy, ale bezpieka już wiedziała, że on będzie spalony, bo on poznał gdzieś tam na południu Polski jakąś dziewczynę, obiecał jej ślub, wziął od niej jakieś pieniądze, 15, czy 20, czy tam 30 tysięcy złotych i przepadł. Przeprowadził się tutaj do Gdańska, zaczął pracować i słuch po nim zaginął. Ta dziewczyna jak usłyszała jego nazwisko, nie wiem, z Wolnej Europy, czy tam w jakimś pisemku to się skontaktowała chyba z Heńkiem Wujcem, czy z kimś tam i powiedziała, że taki i taki ją naciągnął. No i najprawdopodobniej bezpieka wiedziała, że będzie spalony. Przyjechał do mnie Wałęsa, gdzieś chyba piątek, sobota przyjechał i mówi: Andrzej, słuchaj Myszk jest agentem. To ja się go pytam, skąd wiesz? On na to, że nie może powiedzieć, ale wie, że na 100% jest agentem. Odprowadziłem go na kolejkę, on w jedną stronę pojechał, a ja w drugą kolejkę i pojechałem do Gwiazdy. Powiedziałem

mu, że taka dziwna sprawa, bo był u mnie Lechu, mówił, że Myszka jest agentem, ale nie chciał żadnych dowodów przedstawić. Gwiazda powiedział: weź to po prostu olej, zobaczymy co się stanie, zobaczymy jaki miał cel, żeby po prostu tak rzucić na kogoś cień bez żadnych dowodów. Za jakieś tam 2 dni znowu przyjechał Wałęsa, oczekiwał, że będzie jakiś efekt tego. Mówi: Andrzej, Myszka jest agentem, na 100%. Ja mówię, jak mi przywieziesz jakieś dowodu, jakąś osobę, która wie, coś tego to wtedy..

I jak się zakończyła historia?

Historia zakończyła się w ten sposób, że jego odprowadziłem na jedną kolejkę, ja pojechałem w drugą kolejkę. Gwiazda powiedział: wiesz Andrzej, to jakaś śmierdząca sprawa jest, zostawmy to, nie reagujmy. No i się okazało za parę miesięcy, że Myszka jest agentem, bo Borusewicz się jakoś gdzieś tam dowiedział...

I zerwaliście znajomość?

Nie, pojechaliśmy do tego Myszk do mieszkania i żeśmy mu powiedzieli: słuchaj, wiemy że jesteś współpracownikiem SB, od dawna, że zdefraudowałeś pieniądze. No i on się przyznał do tego i zakończyliśmy z nim naszą współpracę. Tyle, że on przez pewien czas wydawał taką fałszywkę Robotnika.

Bo on miał wasze maszyny do pisania?

Tak, przywiózł maszynę z Warszawy, właśnie poprzez Warszawę, poprzez KOR, poprzez NOW nam tę maszynę załatwili, to już była maszyna offsetowa. Były jeszcze na druk czy coś. No i część nakładu nam Myszka wydrukował na tej maszynie, co ją nam później ukradł. Co myśmy go przycisnęli, gdzie jest ta maszyna, to on tam przynosił nam to 100 to 200 egzemplarzy tego Robotnika.

Co ciekawe z tym Wałęsą, to on najprawdopodobniej wiedział, tylko kwestia skąd, że Myszka będzie spalony. Wiedział też, że Myszka jest w Komitecie Założycielskim tym trzyosobowym. Chciał żebyśmy my Myszkę wyrzucili, a on by wszedł na jego miejsce. Bo on sobie wyobrażał i pewnie bezpieka sobie wyobrażała, że ten Komitet Założycielski to decyduje o wszystkim. A my o niczym nie decydowaliśmy, my siedzieliśmy przy stole w 5 czy 10 osób, ile przyszło i omawialiśmy kolportaż, zebrania. Nikt o niczym nie decydował. Jak widzieliśmy, że jest coś słusznego do zrobienia to to robiliśmy, a nie było żadnego przywódcy. Wałęsa jak przyszedł, to sobie wyobrażał, że jest jakiś przywódca, i zaczął mówić, że się nie znamy, że on ma już grupę ludzi, którymi dowodzi. Na to Gwiazda, czy Gwiazdowa: no to Lechu to prowadź, pokaż jak to się robi, my może rzeczywiście się nie znamy. I na tym się skończyło.

Proszę powiedzieć, czy Pana zaangażowanie przynosiło Panu jakieś korzyści?

Korzyści były takie, że od czasu do czasu mnie zamknęli.

Miał Pan dobrą kawę i mógł się wyspać...

Że mnie z pracy wyrzucili. Z tym, że z tym wyrzuceniem z pracy to było...

Ale takie, nie wiem, może satysfakcja..?

Satysfakcja z tego, że się obracałem między ludźmi, że tak powiem intelektualnie niesamowicie do przodu w stosunku do innych, czytanych, miałem dostęp do prasy podziemnej, robiłem coś sensownego, to nie było jakieś tam próżne gadanie, my robiliśmy konkretną robotę. Czyli to była ta satysfakcja.

A czy na przykład ktoś z dalszego otoczenia wiedział, że był Pan zaangażowany?

Wszyscy wiedzieli.

A czy jakaś miła pani w sklepie czasem coś odpaliła?

Nie no, to było tak, że nasze nazwiska były podawane, Wolna Europa podawała nasze nazwiska, adresy. Bo to oto chodziło, to miało być jawne. Bo gdybyśmy zeszli do podziemia, to nigdy byśmy tego nie zrobili. A bezpieka po prostu by nas wytłukła jakby chciała i nikt by o tym nie wiedział.

A osoby, które o tym wiedziały..

No to były takie śmieszne sprawy. W sklepie zakładowym, jak przychodził jakiś tam towar, jakieś żeberka wędzone, to my z Gwiazdą wykupywaliśmy całą skrzynkę. A to Borusewiczowi Gwiazda zawiózł, a to Pieńkowskiej, a to komuś. To te panie zawsze dla nas zostawiały jakieś tam lepsze rzeczy. Koleżankę żeśmy mieli taką, której brat pracował w zaopatrzeniu Komitetu Wojewódzkiego Partii. Dowoził im tam różne wędliny, szynki, nie-szynki. Jak święta przychodziły to jedna szynka u Gwiazdy na biurku, druga szynka u mnie na biurku. Kradzione po prostu były z tego zaopatrzenia dla komitetu. Trzecia szynka na oknie. Siedzimy, jemy, przychodzi kierownik i mówi, że też by tak chciał jeść, a Gwiazda mówi: to panie kierownik, niech się pan zapisze do WZZ, to będzie pan tak jadł.

A ludzie jak wiedzieli o Pana zaangażowaniu, to jak reagowali – przyjaźnie, przychylnie, czy raczej z dystansem?

Przyjaźnie. Żeśmy robili od czasu do czasu publiczne kolportaż, pod kościołem, czy gdzieś, to ta bibuła się rozchodziła dosłownie jak świeże bułki. Był moment i już wszystko było rozdane. Natomiast nigdy żeśmy nie robili kolportażu w kościele, bo uważaliśmy, że kościół to jest jednak.. Wchodziliśmy przed końcem mszy do kościoła, stawaliśmy na końcu. Jak się odśpiewało „Boże coś Polskę” to wtedy, kto wychodził to brał. Jak nam się wcześniej skończyły ulotki to ludzie mieli pretensje, że nie dostali.

Dobrze, to teraz bym chciała przejść w naszej rozmowie bardziej do okresu stanu wojennego. Proszę mi powiedzieć, gdzie Pan mieszkał w tamtym czasie?

Już byłem tu w Warszawie.

Jak Pan się przeprowadzał już z żoną w 80 roku - to tu była Pana rodzina?

Tu była matka żony i ojciec. Żona była jedynaczką. My mieszkaliśmy w tym domu, to znaczy tamtych pokoi nie było, jeden żona jeszcze dobudowała, jeden ja dobudowałem. Mieszkaliśmy w tym pokoju a za ścianą teściowie w pokoju. W 80 roku w marcu jak tu przyjechałem to zacząłem z KORem. To pojechałem do Kuronia, to do Wujca, tu, tam. Czyli zacząłem z nimi współpracować trochę, ale to już nie było na taką skalę, bo oni nie mieli zorganizowanego tutaj środowiska. Były jakieś tam spotkania, ale to takie intelektualne, jakieś Towarzystwo Kursów Naukowych, jakieś tam wykłady. Ja się tu trochę nie za bardzo czułem. Nie to, że nie za bardzo, bo to byli znajomi. Brakowało mi tego kontaktu z ludźmi, z kolegami, ze stoczniovcami.

Czy Pan pracował w tym czasie 81- 83?

Nie. W Gdańsku mnie wyrzucili z pracy, jak tu przyjechałem, trzeba było zacząć pracować, to już bezpieka robiła, że nigdzie nie mogłem znaleźć pracy i w końcu dostałem taki nakaz, wymienili parę nazw firm, gdzie mogę pracować i właśnie Biuro Badawcze ds. Jakości Janka Kossakowskiego. Tam poszedłem, pogadałem chwilę, przyjął mnie do pracy.

W którym to było roku?

81 rok, maj – czerwiec; czyli tuż przed strajkami.

81 rok, czy był Pan wtedy w jakiejś organizacji?

Nie, ja już pracowałem, bo to było już po powstaniu „S”

A był Pan w „S”?

Tak, oczywiście

A pełnił Pan jakąś funkcję?

Nie, ja nie pełniłem żadnej funkcji. Byłem wybrany w Biurze Badawczym ds. Jakości na przewodniczącego „S” i tam ją jakoś założyłem. Ale to małe biuro. Jak powstały regiony i „S” powstawała, tuż po strajkach to poprosiłem o bezpłatny urlop i dostałem chyba na 2 tygodnie i brałem udział w zakładaniu „S” tu w Warszawie. Jak „S” już powstała, mieli lokal na Mokotowskiej, taka szkoła – tam cały region „S” Mazowsze się mieścił. Później poprosiłem o przeniesienie zawodowe właśnie do tej centrali regionu i tam pracowałem w takiej wszechniczy robotniczej. Szefem był Heniek Wujec, tam pracowała taka pani Wisła Pankiewicz, była żoną Osóbki-Morawskiego, i tam jeszcze parę osób.

Pan tam pracował?

Tak miałem etat.

A pełnił jakąś funkcję?

Nie, byłem..

... pracownikiem?

Tak. Funkcji żadnej nie pełniłem, bo nie chciałem. Po tych strajkach jak powstała Krajowa Komisja Porozumiewawcza, to Gwiazda zaproponował – bo ja w tym czasie siedziałem w więzieniu – to zaproponował, żeby mnie tam dokooptować..

Przepraszam, a w którym roku Pan siedział w więzieniu?

W 80-tym. W sierpniu mnie zamknęli.

Na długo?

To znaczy zamykali mnie parę razy, parę razy im uciekłem, parę razy mnie znajdowali.

No ale za co dokładnie Pana zamknęli w 80 roku?

No za co, za... w Gdańsku już trwały strajki, czyli sytuacja w Polsce była już napięta, oni nie za bardzo wiedzieli co z tym zrobić, bo się przygotowywali na grudzień 80 roku a to było za wcześnie. Ponieważ wszystkie telefony KORowców były na podsłuchu, jak tylko się dzwoniło do dziennikarzy zachodnich, żeby przekazać jakieś relacje z Gdańska, to przerywali. Głównie więc tam jeździliśmy, do Kuronia. I on dawał mi informacje na kartce, jakiś adres do znajomych, których telefon nie był jeszcze na podsłuchu i po prostu do nich jeździłem i z tego telefonu się te informacje przekazywało. No i bezpieka szalała, robiła rewizje. Wlazłem parę razy na mieszkanie, w którym już był kocioł, robili rewizje. No i tego...

U Pana w domu?

Tu nigdy nie miałem nigdy rewizji. Dziwna sprawa. W Gdańsku miałem co jakiś czas, a tutaj nie.

I mnie tak na 48 godzin zamknęli, wypuścili na korytarz, na korytarzu znowu zamknęli na 48, i tak zwiedziłem większość aresztów w Warszawie.

Długo tak trwało?

Niecałe 2 tygodnie. Później mnie już zamknęli na dobre, do pałacu Mostowskich. Tam chyba po 48 godzin dali mi sankcję prokuratorską na 3 miesiące i przewieźli samochodem na Rakowiecką do więzienia. Ciekawa sprawa, jak mnie wieźli to był kierowca, z przodu ubek, z tyłu ja i po bokach ubecy. Jeden ubek mówi: no panie Andrzeju, jeszcze przywieziemy panu Gwiazdę i już słoneczka nie zobaczycie. Zakuli mnie w kajdanki, bo ja im parę razy uciekłem – w Gdańsku i tu. Zamknęli mnie z Wieśkiem Kęcikiem, też członkiem KORu. Tam jak się strajki skończyły...

Długo?

Tam chyba z tydzień. Później Wałęsa chciał podpisać porozumienie, ale chyba zapomniał, że my siedzimy. Tam mu chyba Gwiazda przypomniał, mówi Lechu podpisujesz porozumienie, a ludzie siedzą po więzieniach. To Wałęsa powiedział do Jagielskiego, że podpisze jak będzie miał obietnicę, że nas wypuszczą. Ten obiecał, że następnego dnia nas wypuszcza. I tak też się stało, następnego dnia nam dali wcześniejszy obiad, i to taki, że buraczki były, ziemniaczki, jakiś kotlet, gdzieś chyba z jakiejś knajpy przywieźli, bo to na więzienne nie wyglądało.

Miłe pożegnanie...

Tak. Ten kolega Wiesiek Kęcik, siedział wcześniej w tym więzieniu dłużej, poznał też swoją żonę. Mówi: Andrzej, coś tu chyba jest nie tak. Ja tu jak siedzę, a siedział chyba z 5 lat, to takiego obiadu nie widziałem. Nie wiedzieliśmy co się stało, a to się okazało, że strajki zakończone, porozumienie podpisane i nas wypuszczają.

A proszę mi powiedzieć, czym było dla Pana ogłoszenie stanu wojennego? Jakie emocje to w Panu..

To znaczy jakiś specjalnych emocji nie.. to się odbywało w ten sposób, że z Kuroniem, Michnikiem, Lityńskim, Wujcem żeśmy organizowali taką organizację Kluby Rzeczypospolitej Samorządnej Wolność i Niezawisłość. Ta organizacja miała być niby taka samokształceniowa, ogólnopolska, ale w zamiarze to miał być początek partii politycznej. Jeszcze w tym czasie nie można było założyć żadnej partii politycznej, tylko PZPR istniała i ZSL. Naszym założeniem było stworzyć organizację, która by zebrała ludzi z całej Polski, którzy później będą zakładali komórki partii politycznej po całej Polsce. Ja, że tak, powiem, organizowałem to od strony technicznej i w sobotę 12 grudnia mieliśmy w Regionie Mazowsze spotkanie z całej Polski i to było takie spotkanie założycielskie. Byli dziennikarze zaproszeni, przedstawialiśmy swoje założenia programowe, jak to ma wyglądać, co to ma być. Wróciłem do domu, tak po 10-tej, pamiętam coś tam zjadłem, jakieś tam pieluszki uprałem, zacząłem te pieluchy rozwieszać żeby poschły. Przyszedłem, żeby telewizję pooglądać, program się skończył no to wyłączyłem telewizję, no to poszedłem do kuchni tam sobie jakieś herbaty zrobić, czy zupy podgrzać. Pukanie do drzwi. No to wychodzę, pytam się kto tam. „Koledzy z Wrocławia” czy z skądś tam. No ja myślałem, że rzeczywiście na pociąg nie zdążyli i przyjechali przenocować. Otworzyłem, a tam się okazało, że było 7 panów, którzy przyszli, nie koledzy.. Jeden milicjant mundurowy, bo jak nie było milicjanta mundurowego to myśmy nie otwierali. Weszli i żeśmy się przekomarzali chyba z pół godziny, Panie Andrzeju idziemy, to bardzo poważna sytuacja, nie tak jak kiedyś, musimy pana zamknąć. W końcu się żona obudziła, no a ja nie chcę iść, a to zupę sobie pogrzałem, a to herbatę zrobiłem i siedzę. Oni w końcu stracili cierpliwość, pousuwali jakieś ostre przedmioty, tam jakiś nóż leżał, pozamykali to. Panie Andrzeju już dłużej nie możemy siedzieć, jedziemy. To ja widziałem, że z 7 czy 8 nie ma szans, dzieciaki śpią, nie będą robił awantury. Tylko pieniądze oddałem żonie, co miałem w kieszeni,

obrączkę oddałem, żeby nie zginęła, bo wiadomo, różne rzeczy bywają. Wsadzili mnie w samochód. A, jeszcze psa mi otruli. Chcieli go uciszyć i coś mu tam podrzucili. A najpierw to kuzyna chcieli zamknąć, tylko się żona jego zorientowała, że on tutaj mieszka. No to przyszli tutaj. Zabrali mnie na Grenadierów, moją ulubioną komendę. A tam już tłumy pozwożone z całej Warszawy, z różnych okolic. Jakoś nas pospisywali, zapakowali w budy i wiozą nas. Nie wiedzieliśmy gdzie jedziemy. Pełna ta buda ludzi. Przy drzwiach stał Aleksander Małachowski. W pewnym momencie samochód się zatrzymał, a on stał przy drzwiach, w drzwiach było małe okienko zakratowane. Panowie, mówi, kiepska sytuacja, chyba jesteśmy w lesie. Ale się okazało, że samochód podjechał do Ostrołęki pod bramę, z okna było widać las. No to żeśmy wysiedli, chyba ze 2-3 samochody były, oczywiście tyle czasu każdemu się sikać chce, i strażnikom i nam. Stoimy pod tym murem i sikamy. Michnik stoi, obok niego ten strażnik czy policjant, no i sikają, ja stoję obok i słyszę, jak Michnik mówi: no to lejemy jak Polak z Polakiem. No i pozamykali nas do aresztu, jedną noc przenocowaliśmy w areszcie w bloku. Był jakiś remont, okna powybijane, to jakieś koce nam dali, zimno jak czort. Później następnego dnia, to był jedyny dzień, kiedy każdy z nas tak przeżył, bo oni celowo tak zrobili, żeby nas trochę nastraszyć. Wyprowadzali nas pojedynczo do ośrodka, OZ się nazywał, Ośrodek Zewnętrzny. Takie baraki tam były. Wyprowadzali nas, każdą celę osobno, powiedzmy 5 czy 6. Dopiero jak ta cela przeszła to następną wyprowadzali. Szliśmy takim szpalerem tych ZOMOwców z psami i słychać było taki jakby karabiny maszynowe, my żeśmy byli przekonani, że oni..

[przerwa w nagraniu, A.B. odebrał telefon]

Jeszcze Pana nie zapytałam, jaka była Pana sytuacja rodzinna w momencie ogłoszenia SW, miał Pan żonę i ...?

- Żonę i dwoje dzieci. Syna i córkę. Bo między nimi jest dokładnie rok różnicy, oboje urodzili się 25 kwietnia, dokładnie rok, na urodziny córki urodził się syn. Córka zdażyła jedną świeczkę zdmuchnąć.. Kolega, który był chrzestnym córki, ja mu nalałem tam koniak jakiś, a on na to: wiesz Andrzej, nie będę pił, bo będzie trzeba jechać z Ewą do szpitala. Ja mówię, gdzie tam, głupoty gadasz. Córka zdażyła świeczkę zdmuchnąć, pierwszy toast wznieśliśmy, a Ewa mówi: no to jedziemy.

Teraz są w Stanach, córka jeszcze coś tam studiuje, coś tam kończy. Syn był w armii amerykańskiej przez 5 lat, był w Afganistanie. No i mieszkają w Stanach i chyba już tu nie wrócą, z tego, co wiem.

Wracając jeszcze do naszej rozmowy, bardzo chętnie chciałabym pociągnąć temat Pana rodziny, tylko za moment, jak zamkniemy temat SW. Mam rozpisane, dokładniej rozpisane pytania odnośnie represji, jakich Pan doświadczył w SW. Na pewno mamy zatrzymanie...

No tak, ale ja tego nie traktowałem, jako represje, dla mnie było to coś tak naturalnego. To większość tych ludzi tam, tak to się traktowało. Mają prawo zatrzymać na 48 godzin, mają prawo przyjść zrobić rewizję. Wręcz, bym powiedział, że nie to, że rozłąka z rodzina i z dziećmi, bo to były małe dzieci, to cały ten pobyt w Białoleścu, przez 7 miesięcy, to bym traktował jako wspaniałą przygodę. Siedziało się we wspaniałym towarzystwie, jedzenie żeśmy mieli z całego świata pozwożone.

Jeszcze przepraszam, w jakim okresie był Pan na Białoleścu? Od grudnia, tak?

W nocy z 12 na 13 grudnia mnie zamknęli i wypuścili o ile się nie mylę, tam gdzieś mam jakiś dokument, 21 lipca, czy 22, jakoś tak w tym czasie.

82?

Tak.

... jedzenie z całego świata...

Także tak, przebywało się we wspaniałym towarzystwie, to była 6 osobowa cela, było 6 łóżek.

Oczywiście wszyscy polityczni?

Tak, z różnych odłamów KORu i „S”, i ROBCiO, i Ruch Młodej Polski. Kogo uważali, to tam zwieźli. Jedzenie było świetne, bo mieliśmy z całego świata. Margaryna holenderska, kiełbasa suszona z Kanady, papierosy jakie się tylko chciało, całe kartony.

W paczkach przychodziło?

No między innymi Janek to organizował. Cukier żeśmy mieli w bród, herbata, kawa, serki. Z więzienia żeśmy brali gorącą wodę, bo trzeba było naczynia pomyć, chleb, bo był bardzo dobry, bo tam była piekarnia w Białoleńce. Kolega, który powiedział, że ma jakąś tam chorobę, to jemu zapisali jajka, dostawał chyba raz na 2 dni 3 jajka, to te jajka też mu zabieraliśmy. W karty, ja w karty nie gram, bo mnie to nudzi, ale koledzy grali to tam permanentnie szła gra w brydża. Ze mną siedział Korwin-Mikke, który przez jakiś czas był mistrzem, czy wice-mistrzem Polski w jakiejś tam odmianie brydża. Tam jeszcze parę osób grało. Ja miałem książek od czorta. W sumie przez te parę miesięcy przeczytałem około 100 książek w sumie. Na spacery nas wyprowadzali. Raz na tydzień nas wyprowadzali.

[tu przerwa w nagraniu: wchodzi matka AB proponuje kawę, herbatę. Sam AB wyciągnął spod wersalki piwo, otwiera i popija z ukrycia. W trakcie wywiadu będzie chował się przed kamerą i popijał nerwowo. Do końca wywiadu otworzy trzecią puszkę, co wpłynęło, niestety, na przyspieszenie mojego wywiadu. Dla bezpieczeństwa – późny wieczór, odległy od sąsiedztwa domek, oprócz starszej pani za ścianą nikogo w domu]

Z tą Białoleńką dokończę. Ponieważ ci koledzy grali w brydża, a o 10 gasili nam światło. Początkowo rodziny na widzenia nam świeczki przynosiły. Ponieważ ja jestem elektrykiem, kolega przemycił przez rodzinę śrubokręt, jak nas wyciągali na spacer i pootwierali drzwi, to najpierw jedna strona wychodziła na spacer, później druga strona wychodziła. Jak nas wypuścili, to ja z kolegą, co tylko patrzył gdzie się ten klawisz płąta, a ja prędko wyłączyłem ten wyłącznik światła, dwa przewody ze sobą zwarłem. Później tylko zainstalowaliśmy wyłącznik światła przy żarówce, i jak przechodził klawisz, otwierał to lipo i patrzył, jak słyszeliśmy tylko klik – to kolega pociągał i światło było wyłączone. Za chwilę żeśmy zakładali koce na okno, żeby nie było widać, że światło, całe to lipo zaklejaliśmy kartką, czy tekturką i do rana było granie w brydża. No ale gdzieś służba więzienna się zorientowała, gdzieś z wieży kontrolnej, niedokładnie zasłoniliśmy kartką, światło się przebijało, zadzwonili do kapitana, kapitan tam wlaź do nas, po cichutku, cyk, cyk, cyk, przyszedł do nas, a co wy tu robicie, a w brydża gramy, a jak żeście zrobili, że jest tu światło? Z jakiej racji macie światło? A no tak i tak. Popatrzył, popatrzył. A no to można się do was przyłączyć na tego brydża? Przychodził do nas na brydża regularnie, świetnie grał z resztą.

Jak były widzenia w niedzielę, rodziny poprzynosiły jakieś paczki, jednemu tam jakieś grzybki, drugiemu tam jakieś śledziki, trzeciemu tam jeszcze coś, w torebce po cukrze, w słoiku spirytus. To jak żeśmy robili ucztę to klawisze byli tak zaskoczeni, przychodzili, poczęstowali się. Także tam były bardzo fajne układy.

A proszę powiedzieć, miał Pan proces?

Nie, nigdy nie miałem procesu żadnego.

A inne represje, inwigilacja?

Nie no, Bożesz ty mój. Inwigilacja to była cała radość, bo jak tu, w Warszawie, nie zwracałem na to uwagi, bo jak w Gdańsku z Gwiazdą wracaliśmy to nas to bardzo bawiło...

Interesuje mnie teraz okres SW.

To w stanie wojennym to nie. Jak mnie wypuścili z Białołęki, tego dwudziestego któregoś lipca to nawiązałem kontakty z tymi ludźmi, których też wypuścili, koledzy z celi. No i miałem wiele propozycji, żeby nawiązać współpracę z podziemiem solidarnościowym. Ale ponieważ wiedziałem, że to podziemie jest tak zinfiltrowane, że to naprawdę nie ma sensu. To, co Urban mówił w telewizji, że oni doskonale wiedzą gdzie się Bujak ukrywa, gdzie się taki ukrywał. To on mówił prawdę, oni doskonale wszystko wiedzieli.

A Pan się ukrywał?

Nie, nie. Ja sobie odpuściłem. Miałem dostęp do bibuły, do wszystkiego, ale w żadną działalność się nie angażowałem, bo wiedziałem, że to wszystko jest zinfiltrowane. Stosunkowo najmniej była zinfiltrowana organizacja „S Walczącej”. Oni jakoś tak w większości byli dobrze zorganizowani, mieli punkty drukarskie, mieli kryjówki, chociaż też były przypadki, że bezpieka miała tam swoich ludzi i w jakimś tam stopniu to kontrolowała.

A czy uzyskał Pan pomoc od kogoś w SW?

Tak, tak.

A od kogo?

W SW ja siedziałem z takim, jak się później okazało, to był wysokiej klasy oficer wywiadu polskiego. Nazywał się Juliusz Wilczur – Garztecki. Chciałem się z nim zobaczyć, ale najprawdopodobniej już nie żyje. Bo w tym czasie, jak go zamknęli do Białołęki to miał 70 parę lat, więc najprawdopodobniej już nie żyje. A on był wyznania ewangelickiego. Jak nas wypuścili z tego całego więzienia to ten kościół ewangelicki miał bardzo dużo produktów takiego codziennego użytku. Poczynając od cukru, mąki, przez odzież, jakieś tam buty, dla dzieci. On mnie zaprowadził do tego kościoła, wpisał tam na jakąś listę i z tego kościoła dostawałem. Podczas internowania żona z kolei dostawała pomoc, nie wiem już, czy to Janek organizował. Nie wiadomo skąd, przyjeżdżali różni ludzie i zostawiali różne paczki. Wiosną nawet doszło do tego, że z tyłu mamy taki ogródek 1000 metrów, ja tam kiedyś jakieś warzywa sadziłem. To wiosną nawet doszło do tego, że przyjechali jacyś studenci, cały ten ogródek skopali, żeby to wszystko posiać. Także nie mogę powiedzieć, cały czas jakaś pomoc była, jakaś opieka była. A to jakieś siostry przychodziły, to nie jest zakon, to jest jakaś taka organizacja katolicka, która ma za zadanie pomagać. To one tutaj przyjeżdżały, to dzieciaki miały ubrania, także stale była jakaś taka opieka.

A ktoś odmówił Panu pomocy?

Nie, nigdy się nie zdarzyło.

A jakie były skutki SW dla Pana rodziny?

No głównie to rozstanie, ale dzieci to były malutkie. Żona jak przyjeżdżała, to po prostu została sama z 2 malutkich dzieci, jedno 2 latka, drugie roczek i musiała się z tym borykać.

A czy żona doznała jakiś represji?

Nie. Natomiast przyjeżdżała żona, tam chyba raz na miesiąc były widzenia, to przyjeżdżała z dziećmi. To córka troszkę starsza to jeszcze jakoś, a syn w wózek zasypiał, tak że nie za wiele z tego pamiętał.

To ja się chciałabym teraz Pana zapytać, bo bądź, co bądź doznał Pan represji, mimo, że jak Pan mówi Pan tego tak nie odbierał. Jakbyśmy mogli nazwać te wszystkie działania, jako działania represyjne..

No umówmy się tak.

To ja bym chciała teraz od Pana dowiedzieć się, jakie były skutki takich represji, ja mam tutaj taką ściągawkę. Czy został Pan zwolniony z pracy, utracił stanowisko, a może zablokowano Panu karierę?

Nie no, z pracy oczywiście mnie wyrzucili w Gdańsku..

Chodzi mi o okres SW.

Nie, to nie. To znaczy tak, oczywiście przed SW byłem oddelegowany z tego BBJ do Regionu Mazowsze, tam pracowałem. Tam miałem pensję, nie pamiętam ile to było. Jak mnie zamknęli, internowali, to żona odbierała moją pensję, jeździła do jakiegoś urzędu i co miesiąc tę moją pensję odbierała. Nie zostałem, tzn. rodzina nie została bez środków.

A wrócił Pan do tej pracy po wyjściu?

Nie, SW, „S” zdelegalizowali...

No tak, już nie było do czego wracać.

Natomiast, co jest zadziwiające, wszyscy ludzie pracujący w Regionie Mazowsze, przez rok czasu dostawali wypłatę. Już ja jeździłem do tego urzędu, podpisywałem. Ale ja chyba najdłużej dostawałem pieniądze, bo inni już nie dostawali, a ja dostawałem. A później się zatrudniłem, tutaj taka firma polonijna powstawała, zaraz przez płot. Już się mnie nikt nie czepiał tam, nikt za mną nie chodził. SW był niemal odwołany, już trwały rozmowy przygotowawcze do Okrągłego Stołu, już się zaczęli dogadywać.

Czy wrócił Pan jeszcze do działalności opozycyjnej?

Nie, już nie wróciłem, ponieważ kolegów miałem, którzy brali udział w Okrągłym Stole, to mogłem się tam z nimi jakoś związać, ale nie chciałem, bo wiedziałem, że to jest po prostu zdrada. Wiedziałem, na czym to polega, że rozwiązali jedną „S”, teraz zrobią drugą, która będzie im posłuszna. I tak to się stało. Nomenklatura została uwłaszczona, bo na tym im zależało...

A w tym okresie 82- 89 Pan coś działał jeszcze?

Nie, nie. Już się wtedy wycofałem. To znaczy, że spotykałem się wtedy z różnymi ludźmi. Nawet ten Wilczur – Garztecki próbował coś takiego zrobić jak reaktywowanie Polskiej Partii Socjalistycznej i chciał mnie w to zaangażować, ja nie za bardzo chciałem się w to mieszać, bo słyszałem o nim, że jest oficerem wywiadu polskiego. On był jednym z założycieli Klubu Krzywego Koła. Nie wiem, czy to się Tobie kojarzy, powstał taki klub dyskusyjny, u niego w mieszkaniu na ul. Krzywego Koła, stąd nazwa. Ten klub w latach 50-tych, działał przez kilka lat, potem go bezpieka zamknęła, bo za dużo ludzi się w nim gromadziło. Tam między innymi Michnik zaczynał, Jan Józef Lipski zaczynał, no bardzo dużo ludzi, studentów, Kołakowski nie Kołakowski.

Ale później - jak to miało być reaktywowane - to Pan w to nie wszedł?

Nie, Garztecki chciał reaktywować PPS, bo on miał kontakty z jakimś odłamem na emigracji. Jak ja się dowiedziałem, że on ma tę partię reaktywować, to pojechałem do Michnika i mówię, że on ma to reaktywować. On mówi: a co on, ten agent, trzeba mu to uniemożliwić. Michnik pojechał na spotkanie i mu to założenie PPS uniemożliwił. To znaczy założyli PPS, ale oddzielnie, zablokował Garzteckiemu...

A dlaczego nie chciał już Pan się angażować w działalność opozycyjną?

Wtedy to już nie było opozycji. Było to podziemie solidarnościowe, które nic nie robiło tylko się ukrywało. Niesamowite środki, żeby Borusewicz, żeby Bujak, z kwatery na kwaterę, żeby ich przerzucać, żeby ich chować. To było zupełnie bez sensu. A tym bardziej, jak powiedział Urban bezpieka doskonale wiedziała, gdzie oni się chowają. Mogli ich aresztować, tylko co oni by z nimi zrobili. Z Białołęki jak nas wypuszczali to chyba z 14 osób, tam chyba Gwiazdę, Romaszewskiego, Kuronia, Michnika, tam jeszcze kogoś, Wujca, to ich zatrzymali i mieli cały kłopot z tym, chcieli im zrobić proces, taki pokazowy. Okazało się, że się nie da, bo to cała opinia światowa i w Polsce. Chowanie się jakieś pod ziemią to było bez sensu, jedynie to Radio „S”, które Romaszewscy prowadzili miało jakiś sens, no i częściowo ta bibuła, która była wydawana...

A w tym brał Pan udział?

Nie, też nie. Ja się całkowicie wycofałem, powiedziałem, że to nie ma sensu, nie ma realnego znaczenia. A poza tym wiedziałem, gdzieś tak na początku 83 roku, że są przygotowywane rozmowy Okrągłego Stołu, już wiedziałam, że Jaruzelski...

W którym roku przeproszam?

... w 83. Już wiedziałem, że się będą dogadywali..

A skąd Pan to wiedział?

... a to ciekawa sprawa, bo bym musiał chyba do rana opowiadać.

Tak w dwóch słowach, miał Pan informacje czy przecucie?

Były informacje. Skontaktował się ze mną oficer służby bezpieczeństwa, który miał mi przekazać coś innego, i przekazał. My ześmy się spotykali dosyć długo, aż - powiedzmy - do śmierci Popiełuszki. To jest parę razy się spotkaliśmy, on potem przestał się ze mną spotykać. I właśnie on mi powiedział, że są prowadzone rozmowy, tam Siła-Nowicki, jeszcze ktoś jeszcze, że się dogadują. To jeszcze nie nazywało się Okrągły Stół, ale że dojdą do jakiegoś porozumienia, że może „S” zostanie odtworzona.

A jak Pan tak patrzy z perspektywy czasu, czy spośród wszystkich doświadczeń SW widzi Pan jakieś pozytywne doświadczenia?

Uważam, że na temat SW zostało już tyle powiedziane, a to że Rosjanie zmusili, a to że Jaruzelski musiał, różne są teorie...

Ale z Pana doświadczenia, czy coś się takiego stało co było pozytywne?

Nie no, została rozbita „S”. Ten prawie 10 milionowy związek został rozbity i w jego miejsce została utworzona namiastka, która jest praktycznie bez znaczenia teraz.

Ale to chyba bardziej negatywne?

Negatywne.

A ja bym chciała dowiedzieć się o coś pozytywnego, czy może jakieś znajomości, przyjaźnie?

Nie no, dla mnie to był taki czas. Wyjechałem do tej Ameryki, co uważam za błąd i czas stracony, i że to było...

A w którym roku Pan wyjechał?

... w 89, jak już Okragły Stół (OS) już rozmowy ostatnie trwały, jakieś ostatnie podkomisje. Wyjechałem na rok, a siedziałem 16 lat.

Cofając się do okresu SW, czy jest w tym okresie coś pozytywnego?

No jest pozytywnego, jakby nie patrzeć to no społeczeństwo się zachowało wspaniale. Ten bierny opór tak zwany, no bo przecież nie można było wziąć karabinów i walczyć z armią, ta wzajemna pomoc, to są rzeczy pozytywne, które owocują tymi przyjaźniami, organizacjami.

No właśnie, nawiązał Pan jakieś przyjaźnie w tym okresie?

To znaczy głównie z tymi ludźmi, z którymi siedziałem w Białolece. Część z nich się porozjeżdżała po świecie. Część już nie żyje. Także w tej chwili te kontakty się urwały. Jeden kolega jest w Ameryce, tam będąc rozmawiałem z nim przez telefon, ale to tyle. Drugi kolega wyjechał do Szwecji, już zmarł. No to się tak wszystko rozjechało. Natomiast utrzymuję kontakty głównie właśnie z Gwiazdami, z Krzyśkiem Wyszowskim, sporadycznie z Romaszewskim, z Heńkiem Wujcem. Michnika zobaczyłem kiedyś w księgarni, to jakoś tak dziwnie się zachowywał. Najpierw udawał, że mnie nie poznaje, a znamy się przecież doskonale, a później jakoś tak mówię, że może byśmy się spotkali. Na to on mówi, że to przez redakcję, bo ja często wyjeżdżam. No i tak do tej pory się nie spotkaliśmy. Tak to te kontakty się ten. To z panem Prezydentem się widziałem w tym roku latem [2007], w lipcu czy w sierpniu. Mam nawet zaproszenie, żeby tam tego. Ale to albo ja gdzieś wyjeżdżam, albo on gdzieś wyjeżdża, jakoś nie udaje nam się spotkać.

A czy jeśli chodzi o Pana rodzinę, zbliżył się Pan z członkami swojej rodziny podczas internowania, czy wpłynęło jakoś na wasze relacje?

Chyba raczej nie. Z rodziną ze strony ojca nie miałem praktycznie żadnego kontaktu, chociaż rodzina jest bardzo liczna i też po Polsce porozrzucana. Natomiast po stronie matki, to mam kontakt do dzisiejszego czasu tylko z jedną kuzynką i praktycznie tylko z nią. Z kuzynem jak jestem gdzieś tam w Wałczu, to kuzynka mieszka w Szczecinie, to czasem do tego Wałcza jadę, bo tam siostry matki mieszkają. No to z tym kuzynem jednym się spotykam od czasu do czasu, ale tak to kontakt jest praktycznie zerwany.

A z tą bliższą rodziną, z żoną z dziećmi?

Żona jest w Stanach...

Ale ten okres SW, czy to wpłynęło na wasze relacje?

Nie, nie, nie, nie. Znaczący się, nie było żadnych takich negatywnych. Różne rzeczy się w tym środowisku odbywały, a to były jakieś rozwody, a to jakieś cuda cudeńka, jak to można sobie wyobrazić.

A jak wpłynął SW na Pana życie?

To znaczy praktycznie, poza tym, że straciłem robotę w „S” i dostałem inną, to praktycznie nic się nie zmieniło.

A byłoby inne życie?

Prawdopodobnie, na pewno byłoby inaczej. Pewnie utworzylibyśmy tę partię polityczną, gdyby „S” mogła w dalszym ciągu funkcjonować; no to i te Kluby RP Samorządnej by

działy. Ja planowałem się w tą działalność zaangażować. My tego nie nazywaliśmy partią polityczną, ale to miał być taki załączek partii politycznej.

[przerwa w nagraniu na zmianę baterii; AB pokazuje fałszywego „Robotnika”; AB prosi, żeby chwile nie nagrywać na kamerę, znowu schyla się pod stół, otwiera kolejne piwo,]

Co Pan uważa, że jest najgorszego w SW?

To znaczy SW był do przewidzenia, bo ja pamiętam późną jesienią, nie był jeszcze grudzień, ale październik. W Regionie był zjazd całej tej Komisji Krajowej. Przyjechał Gwiazda, cała komisja, w przerwie rozmawiałem z Gwiazdą i mówię: Andrzej, coś w powietrzu wisi, nie wiedziałem, że to SW, człowiek się nie orientował w takich sprawach. Mówię trzeba coś zorganizować, weź tam tym swoim z tej komisji krajowej, że trzeba zorganizować jakieś grupy ludzi, którzy w razie jakiegoś stanu wyjątkowego przyjadą, załadują ten sprzęt, te powielacze po prostu, żeby bezpieka tego nie porozbijała. No i Gwiazda to zaproponował na zebraniu.

Czyli się szykowaliście?

Tak...

No dobrze, czyli...

Nie no, ale Wałęsa się nie zgodził, mówił gdzie to tam, 10 milionowy związek, kto to nas ruszy. Natomiast się okazało inaczej. Na czym to polegało. Że poszczególne regiony zaczęły wypowiadać posłuszeństwo Wałęsie. Nie to, że oficjalnie, tylko po prostu robili swoją robotę i przestali się tego wariata słuchać. Po prostu komuniści wiedzieli, że jak Regiony się usamodzielnią, to oni tego nie opanują. Czyli to był ostatni gwizdek, żeby ogłosić SW, wszystkich pozamykać. Przecież Wałęsę mogli zamknąć razem z nami, przecież nie był specjalnie niebezpieczny ani tego. Wywieźli go do tego całego Arłamowa, osadzili w tej luksusowej willi, po to, żeby mieć z nim kontakt. Bo oni doskonale wiedzieli, że on im będzie potrzebny w przyszłości, żeby te całe nastroje społeczne opanować, żeby nie było ze strony robotników zagrożenia dla komunistów.

A jak ocenia Pan zmiany po 89 roku? Co się zmieniło na lepsze a co na gorsze, tak parę, dwa negatywy i dwa pozytywy?

Na początku to była przecież czarna rozpacz, bo wszystko na kartki, w sklepach praktycznie nic..

... no ale 89 rok już..

No, no.. społeczeństwo odebrało te całe porozumienie przy OS jako sukces „S”.

Ale Pan uważa, że to, co się zmieniło po 89 roku to na plus, czy na minus?

Generalnie można powiedzieć, że tak. Bo został wybrany ten Sejm, Senat został wybrany. Że Wałęsa był prezydentem, a tam Mazowiecki premierem to można tam machnąć na to ręką, bo po prostu przejść nad tym do porządku dziennego. Bo to była w końcu jakaś cena, jaką społeczeństwo musiało zapłacić, bo się po prostu część opozycji dogadała z komunistami. Część opozycji została w ogóle pominięta, która była niewygodna, czyli na przykład ta cała grupa Gwiazdy, czyli słynny „Gwiazdozbiór”, czyli ta grupa, która pozostała nieugięta, nie poszła na układ z komunistami. A część opozycji po prostu [się] sprzedała. Nie to, że sprzedała, oni doskonale wiedzieli co robią, na przykład Michnik, Jacek Kuroń, Lityński, Onyszkiewicz, po prostu można wymieniać cały szereg nazwisk.

Czyli jakby to były te negatywy.

... to znaczy OS był tak pomyślany...

To może nie wchodźmy już w OS, bo już nam czasu zabraknie, niestety, a ja mam jeszcze dosłownie 2..3 krótkie pytania na temat Pana obecnej sytuacji życiowej. Czy mieszka Pan obecnie sam, czy z rodziną?

Mieszkam tutaj sam, z mamą tylko. Sytuacja jest taka różna. Mama ma emeryturę 1200 złotych, ja praktycznie nie jestem zatrudniony nigdzie. Natomiast współpracowałem z tą telewizją, ECOTV i po prostu z tego jakieś pieniądze miałem. Natomiast teraz ta współpraca jest, że tak powiem.. Ponieważ ten Waldek Wolański ma kłopoty z wejściem na satelitę, żeby ten program emitować, czyli no jest różnie.

A jak...

Natomiast parę tygodni temu Andrzej Gwiazda skontaktował mnie z takimi ludźmi, którzy zaczynają robić Encyklopedię „Solidarności” i to jest praca obliczona na kilka lat, minimum 2 lata. Bo to trzeba materiały zebrać, po Polsce jeździć. No i zaproponowano mi, że od stycznia najprawdopodobniej z tą encyklopedią będę współpracował, bo my mamy zgromadzone bardzo dużo materiału, który byłby cenny. Już rozmawiałem z tą ekipą, z którą tam jeździłem nagrywać, bardzo wspaniali ludzie. Także może coś się z tego pozytywnego wykluje, na pewno, bo to jest pod patronatem IPNu, czyli instytucji, która jest poważna. Ludzie też są zaangażowani, chcą to zrobić. To ma ręce i nogi.

A jak Pana rodzina najbliższa, żona, dzieci, dobrze sobie radzą?

Znaczą żona jest w Stanach, była tutaj 2 tygodnie stosunkowo niedawno. Natomiast jest w Stanach, bo tam ma pracę, chce tam [zostać] do tej emerytury. Jest tam legalnie, ma obywatelstwo, czyli po prostu sobie zbiera do emerytury, bo tu w Polsce specjalnej emerytury mieć nie będzie, bo to są grosze. Natomiast ja też mam obywatelstwo amerykańskie, ale pracę przerwałem. Już nie pracuję w sumie, tam w Stanach przerwałem [przez] 3 lata, tutaj nie pracuję 2 lata, więc w sumie nie pracuję 5 lat. Natomiast mam też wypracowane ileś tam Dolarów tej emerytury, także jak będę miał 65 lat to mi zaczną wypłacać. Także stamtąd jakieś pieniądze będą. Natomiast dzieciaki – syn ma już żonę i 2 córki, pracuje, prawdopodobnie tu nie wróci, chyba że na wakacje, czy na urlop. Córka to samo, ma już chłopaka, Irlandczyka, bardzo fajny chłopak. Studiuje, zakończy te studia, może jakąś tam pracę znajdzie, ale też wracać nie chce. Prawdopodobnie żona wróci tu na emeryturę, a dzieciaki to już zostaną chyba tam.

A proszę mi powiedzieć, czy uzyskał Pan za swoją działalność jakąś rekompensatę? Jakąś rentę, coś takiego?

[Śmiech] nawet się nie starałem. Bo ja to traktowałem i nadal traktuję, jako coś.. bo ludzie zwykle tak: ach, byłem represjonowany, strasznie traktowany. To po jakiego grzyba żeś się pchał, jak cie tak strasznie maltretowali i tak cie prześladowali, z pracy wyrzucili. Ja to robiłem zupełnie świadomie, wiedziałem, czego się mogę spodziewać, co mnie czeka, ja w ogóle nie mam do nikogo żadnych pretensji, żadnych tam orderów, odznaczeń, i czegoś w ogóle nie chcę i nie myślałem nigdy o tym. Natomiast teraz się dowiedziałem, że wyszła taka ustawa, która nie jest publikowana, to znaczy była opublikowana w dzienniku ustaw, bo musi być opublikowana. Ludzie po prostu o tym nie wiedzą, można się starać o zadośćuczynienie, że tam kogoś wyrzucili z pracy, że się pracy nie miało, to tam zamknęli, niby represja. Można złożyć taki wniosek w Okręgowym Sądzie Wojskowym tam na Filtrach o takie zadośćuczynienie i to jest jednorazowo 25 tysięcy złotych, taka [jednorazowa] wypłata. No ja miałem skrupuły, ale podzwoniłem po kolegach: „i co ty - tutaj Polskę rozkradają na miliony, komuniści się

uwłaszczali, firmy pozakładali, kradną ile mogą, a ty się będziesz 25 tysięcy złotych”. No i tym kolegom dałem numer tej ustawy, oni poskładali, ja też chyba złożę. To trzeba jakoś udokumentować, papierki dać, trochę tych papierków mam. Chyba to złożę, nie mam pracy to parę groszy się przyda. Ale generalnie to nigdy nie myślałem, żeby jakieś tam profity czy korzyści z tego czerpać. Nigdy mnie to nie interesowało i nigdy nie zabiegałem o to.

To ja jeszcze mam pytanie jak się najlepiej z Panem skontaktować?

[A.B. podaje dane; podpisanie zgody na przetwarzanie danych; przekazanie listy różnych członków „S”; i inne materiały].